

Drugi oddział pisma TRZECI MAJ, złożony z 12 półarkuszy wyjdzie przed 1 lipca 1840.

Prenumerata na ten drugi oddział wynosi fr. 2 z przysyłką.

Cztery półarkusze na miesiąc.

TRZECI MAJ.

Głównym Redaktorem pisma Trzeci Maj jest Ludwik Orpiszewski.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być powinny franco na imię Ludwika Orpiszewskiego, rue de la Victoire, N. 44.

31 MARCA 1840.

O POWSTANIU.

« Na to że Polska sama już powstać nie może, zgodzono się prawie jednomyślnie w emigracji; zachodzi tylko od trzech lat spór o to, komu ma być winna swe odrodzenie. — Jedni powiadają, że nie inaczej odzyskamy nasz byt narodowy, tylko przez rewolucję ludów; drudzy że... Polska jako kombinacja polityki gabinetowej, łatwiej i pewniej zajmie swe dawne miejsce, między krajami niepodległymi. » Tak mówił przy schyłku życia nieśmiertelny Mochnacki, i ostrem piórem gromił opinie dwóch partii emigracyjnych — jedną która « nazwała się Demokratyczną; drugiej, którą Dyplomatyczną nazwano. » A dalej wyrwały się z piersi jego słowa następujące, pełne wiary i nadziei, jakoby ostatnie płomienie ognistego, patryotycznego ducha: « Lecz kiedy w Polsce życie jeszcze nie wygasło, kiedy wielki duch rodzimy, ożywia jeszcze tę krainę sławy i cierpień, w takim razie Polska cała może i musi powstać sama z siebie. »

Tę myśl podniosło w roku 1835, pismo *Kraj i Emigracja*, tę myśl o insurekcji, o władzy insurekcji, o królu polskim, odziedziczył *Trzeci Maj* jako znamienitą spuściznę po wielkim publicyście, i nią zbrojny, śmiało z opinią swoją wystąpił. Już większa część emigracji, ta szczególnież która pełnijsza młodego ducha i energii — nie myśli, nie mówi tylko o powstaniu, o wierze we własne siły, o zaciętej walce wśród stepów, gór i odwiecznych lasów polskich. Bliska chwila ciężkich zapasów być musi, kiedy tak krew zakipiała i u nas, i u młod-

zych braci, którzy dorosli na ziemi łackiej w czasie tułactwa naszego. Lecz zaiste, dzięki opatrności, oddać należy, że ta święta myśl insurekcji i wiary w rodzime siły, wyszła stąd właśnie, gdzie okazało się najmocniejsze uczucie i potrzeba władzy. Na próżno młodzi teoretycy demokratycznej republiki będą chcieli przywłaszczyć sobie inicjatywę tej myśli; cała powaga słów Mochnackiego, cały ciężar jego świadectwa przeciw nim powstaje.

Zapewne że każdy z tych który myślał o rewolucji ludów, nie myślał oszczędzać krwi własnej; lecz jeszcze daleko jest od tej indywidualnej żądzy boju do głębokiego uczucia i wiary w samodzielne powstanie narodu. Ta myśl jest własnością Mochnackiego, podniosło ją — powtarzamy — pismo *Kraj i Emigracja* a *Trzeci Maj* odziedziczył ją nakoniec.

I zaiste ten tylko może uczuć, wierzyć i zrozumieć możliwość powstania narodowego, który nie tylko wie, że władza jest niezbędną do pierwszego ruchu, i do utrzymania insurekcji, ale który uznaje tę władzę, ma oko zwrócone ku niej, słucha jej, i na każde skinienie gotów się tam rzucić, i to czynić, gdzie ona poszle i co każe. Kto takiej władzy nie uznaje, ten albo szczerze nie wierzy w wyjarzmienie narodu, i tylko nie śmie w obec drugich wypowiadać się ze swojej niewiary; lub też, i co najczęściej się zdarza — ma jakieś nie określone, nie pewne, instynktowe przeczucie przyszłości, zasnutęj w nierozdzielną przedzę teoretycznych ułudzeń, a nie wystawiając sobie, i wystawić nie może żadnego szerokiego, praktycznego, skutecznego zamiaru. Mieć on może w sercu szczerę

STANISŁAW.

(Dokończenie).

Chciał jeszcze dłużej się rozszerzyć xiądz pleban, bo dobrze każe z ambony, jest jak mówiono wymownym — ale gospodarz domu usłyszawszy że już jedynasta godzina wybiła, że już późno i goście chcą się udać na spoczynek, dał na to stosowne rozporządzenia. Służba zajęła się przeznaczaniem komnat. Pozostał wkrótce w bawialnej świetlicy sam tylko gospodarz x. pleban, kilkunastu młodych obywateli sąsiadów i ja.

Teraz jesteśmy wolniejsi — jesteśmy sami, możemy śmiało rozmawiać — rzekł gospodarz.

I wszyscy skinęli głowami na znak potakiwania.

Bąc co bąc, mówił dalej; jeżeli się klówa w Emigracji, i niechcą się zgodzić — to złe, prawda: ale gorzej by było jeszcze gdybyśmy i my tak robili. Trzeba myśleć i wiązać się by moskali z Polski wypędzić.

Trzeba o tem myśleć i wiązać się wszyscy razem odrzekli.

I każdy dawał swoje projekta: jak powstać — gdzie można zgromadzić siłę początkującą — w który punkt później uderzyć — i czy do Wilna — Warszawy — Krakowa lub Kijowa ze wzmagającym się ruszać powstaniem?

Prawi to byli ludzie, dobrze mówili a jeszcze lepiej życzyli

sobie działać. Serce moje rosło w nadzieję bo więcej tam widziałem prawdziwego poświęcenia — ducha — energii, aniżeli we wszystkich radach, gminach, sekcjach i zgromadzeniach emigracyjnych.

Lecz nie tylko między szlachtą takiego ducha znalazłem, jest on i w całym narodzie:

Przechodząc nieraz koło rolników i żniwiarzy, kiedy spieka słoneczna południowa pakazywała im szukać spoczynku, wtedy i ja chroniłem się z nimi pod cień rozłożystego dębu lub lipy i tam w rozmowie dowiadywałem się co myślą i jak Polskę kochają? Nieraz — ach to utkwilo mi mocno w pamięci pytales:

Ty dziadu, widać że jesteś podróżnym, że chodzisz po świecie; co też tam słysząc — kiedyć to nam lepsze czasy zabłysną? Wkrótce moje dzieci, wkrótce one nadejdą.

Daj Boże — czasby to był; bo bieda, bieda nam — nie tylko moskal ale i szlachta nas uciemięża, gnębi pańszczyzną. Starzy mówią że trzeba kogoś by nie tylko moskala wypędził z naszej Polski, ale nadto by i szlachtę usmierzył — że trzeba króla ale króla dobrego by znał biedę chłopków, by ich bronił i oswobodził — trzeba króla by zasłużył na miano króla chłopków — jak starzy powiadają że takie nosił król Kazimierz. Jesteście starsi od nas, dyć nie mieliście o nim słyszeć?

Słyszałem moi kochani, wszakżeć onegdaj byłem w Krakowie, jeszcze tam widziałem sukiennice, które ten sam Kazimierz Król chłopków wystawił.

Taka ze mną była rozmowa wszystkich prawie wieśniaków małej polski i wielko polski.

I takim duchem tchnęła Ukraina, bo tam chodząc po stepach i szukając na noc schronienia pod szałasem kozaków pilnujących tabunów, ależ tam nasłuchiłem się śpiewek i dumek,

uczenie patriotyzmu i poświęcenia, ale w głowie nie ma jasnego pojęcia czynu; bo jak czyn indywidualny, potrzebuje stanowczej, zdeterminowanej myśli czyli władzy moralnej, która ten czyn nakazuje i spełnia; tak czyn narodowy wymaga absolutnie władzy — władzy realnej, oznaczonej, wcielonej, inaczej nastąpić nie może i nigdy nie nastąpi.

Dla tego też Mochnacki — umysł tak głęboki i tak jasnych pojęć, mówił przed rewolucją listopadową: « jak nie bédzielić mieli władzy ustanowionej przed rozpoczęciem powstania, to się do niczego nie mieszam, i będę spokojnie fajkę palił i patrzył, jak was na drugi dzień wieszać będą. »

Dla tego mówiliśmy wyżej, że każde indywidualne, częściowe powstanie, bez władzy kierującej i popartej posłuszeństwem narodu, jest buntem łatwo uśmierzoną, sprowadzającym klęskę, potępieniem tak przez prawa mądrzej polityki, jak przez instytucje i zasady kościoła, który jest fundamentem budowy społeczeństw chrześcijańskich. Dla tego też, powiadamy dzisiaj, że każdy Polak, o tyle tylko ma *prawo* działać czynnie, z orężem w rękę przeciw wrogom naszym; o ile to czyni z ramienia władzy, która jest — czy to z prawa, czy przez siłę okoliczności; czy z natchnienia Bożego, czyli też przez wyrobioną i niezaprzeczenie najwyższą pozycję w narodzie. — Taka władza jedynie może wziąć na sumienie swoje wyrócenie nieszczonego *statu quo*, stawiając swoją budowę społeczną i narodową na miejscu budowy społecznej, ale nie narodowej i nieprawej. Wszelkie wyrwania się — czy to ambicji, czy rozpacz, czy też nawet patriotycznej niecierpliwości, są złe i nieprawe w zasadzie, nieszczone w skutkach, anti-socjalne, anti-chrześcijańskie, występne. Poświęcenie, cierpienie i śmierć mogą je rozgrzeszyć po upadku, (après coup) ale wytłómaczyć ich i uprawnić nigdy nie mogą. Imiona Zawiszy i Konarskiego — jakkolwiek zostaną poetycznym wspomnieniem, jakkolwiek są i będą nazwisko olbrzymią miarą i nieszczonej narodu i wysilenia ducha polskiego; jednak i te — czyste od wszelkiej złej chęci imiona, nie potrafią na chwilę zamazać naszego pojęcia, ni zachwiać naszej zasady. I owszem — całą powagą męczeństwa swego i krwi tych, których poświęcenie ich przed sądy moskiewskie

wywołało, świadczą oni o prawdzie i nieomyślności słów naszych.

Tak jest — chcielibyśmy aby to dwojakie przekonanie zagniezdziło się, zagrunowało w sercu każdego Polaka. Pierwsze: że obowiązkiem wszystkich jest gotowość do powstania; drugie, że nikomu niewolno występować czynnie, tylko z ramienia, z woli i na rozkaz władzy kierującej myślą i czynem całego narodu.

Pod jakimkolwiek zaś względem zastanowimy się nad położeniem naszym, w jakąkolwiek strunę uczucia narodowego lub indywidualnego uderzymy; wszędzie widzimy potrzebę, nieodbitą potrzebę powstania i rychłego powstania. Interes, możność, honor, wiara nasza, wszystko wola — powstajcie!

Interes — bo nieprzyjacieli niszczy, wytepia, wynaradawia; żadna, choćby najsrozsza wojna tyle klęsk na naród nie sprowadzi, ile ciągle trawiąca siły nasze niewola; żadna wojna nie wypłeni więcej włości naszych z młodzieży, nie zrujnuje więcej rodzin. Kto by dziś nie chciał wyjść z domu z orężem, ten podobny jest bydlęciu, które nie chce wyjść ze stajni ogniem płonącej. Możliwość wyjarzmenia jest: bo 320,000 ludzi ma Polska w szeregach nieprzyjacielskich; bo jest żywność w pełnych gumnach i polach zboża; bo Polska ma w łonie swoim żelazo, a strzelba z rąk Moskalów i Niemców może przejść w ręce nasze.

Ale daleko wyższe jeszcze, moralne względy wołają na nas o powstanie. Już zmęczyliśmy świat skargami naszymi; sympatją wielkich ludów wywołało wielkie męstwo nasze, — cierpliwość, i płacziwe zaśnienie w niewoli, zniszczyło tę sympatję. Cześć naszą jest echo ostatnich wysilen naszych. Nim to echo przebrzmi, niech Polska zakrzyknie na nowo, niech wstrząśnie uśpioną Europę; bo inaczej biada nam! Laury tylu wieków zwiegnę, jeśli ich nowa krew nie zasilim, a przekleństwo narodowi, który takie skarby marnuje. Długoż włóczyć się będziemy po świecie z paszportami obcymi, *incognito* że tak powiem, pod imieniem Prusaków, Austryjaków, Moskalów; lub jako oderwani od ziemi, nie mogący ani na własnej zostać, ani do cudzej przylgnąć? To nie stare wykrzykniki — to za-

ale śpiewny to naród, śpiewniejszy jeszcze od krakowskiego, a w tych dumkach ileż żalu za polskimi czasami! śpiewali mi nie tylko o swych asawulach, ale nadto i o hetmanach polskich, szczególnie Jan Zamojski, Żółkiewski i król Stefan Batory pozostali u tego ludu pamięci — znalazłem także w tych dumkach wiele przekleństw na szlachtę, bo tak kozak, rusin, litwin, mało-polanin jej przypisuje upadek polski. A kiedy mnie żegnali, to żegnali śpiewką wywołującą tę ich piękną przeszłość i zdawało się że chcieli by odżył i Zamojski i Żółkiewski i Batory i polskie czasy?

Toż samo słyszałem na Żmudzi i Litwie i tam się chłopiek skarżył na dzisiejsze czasy, na moskala, żyda, szlachcica.

Kiedyż nas z pod tego jarzma uwolnią — mówią że o nas ktoś myśli, że są w dalekich krajach co o nas myśla i tu są także niektórzy poczciwi panowie co nam mówią: « Cierpliwości dzieci, cierpliwości, pracujemy dla was jak kto może i ten dzielny młodzieniec roztrzelany w Wilnie — sławny już na wieki Konarski zginął dla was, pracował on dla was i my pracujemy. Mieście ufność w Bogu, znajdzie się co wskrzesi czasy Jagiellonów, owe sławne czasy dla Polski i Litwy, znajdzie się, tylko zgody i męstwa nam trzeba; wszakże na tularctwie jest ciężar z ich pokolenia — cierpi on tularstwo i biedę, a dla kogoż jeżeli nie dla Polski? »

..... Oczy starca nabierały coraz więcej życia chociaż ciało widocznie słabiej poczęło — głos już ciągle ustawał, — dość długo nie niemówił... wszyscyśmy idąc za przykładem wiedza proboszcza ukleklili, zapalono gromnice; x. proboszcz zaczął odmawiać litanije za konających a my za nim powtarzali « Miserere. »

Zaledwo była skończona, kiedy ów starzec, zrobił ostatni

wysięk, podniósł się nieco na swem łożu i stłumionym głosem wymawiał:

« Zawołałem cię Panie i was... byście byli... świadkami.

Xięże... weź mój kij... rospruj skórę jeża... tam... znajdziesz papier... w nim jest wszystko... tam jest wola całego narodu... śmierć nie pozwala mi zanieść... komu mi go polecono... jest to powołanie... na... króla... na naczelnika... pewnego meża... który jest we... Francji. Jak... gdzie... i kiedy... ma robić powstanie... jest... tam... wszystko... Część Emigracji... go... niewinnie potępiła... kiedy byłem we Francji... lecz cześć... a nawet cała emigracja... nie jest... narodem. Tam jest wola... narodu!

Biada... ci xięże, biada... twój duszy jeżeli tego papieru nie poszlesz... większe jeszcze przekleństwo czeka... tego... który nie dopełni... *święcie* woli narodu!! Boże! miej litość... nad Polską (tu starzec złożył na krzyż ręce i oczy wzniósł w niebo) i błogosław... tym którzy... dla niej będą pra-cowac...!

Przysięgam ci Stanisławie, luby przyjacielu, na rany Pana naszego Jezusa Chrystusa że to zrobię co chcesz, rzekł xiądz proboszcz z płaczem.

« No to... teraz... spokojnie umieram... i usta jego ścięły się pod tymi wyrazami... Boże... Polska... »

Tak starzec ów kochany zasnął na wieki, lecz teraz pewno modli się już za nami i za Polską. Stanisław nie byłże jej Aniołem?...

Nieupadajcież więc na umysły — nie tracicie nadziei, Polska pracuje. Jeszcze Polska nie zginęła! A ponieważ wiem z pewnością że x. proboszcz przesłał już ów papier — wkrótce zatem spodziewamy się *powstania*. A więc do miłego zobaczenia i uściskania się z orężem w rękę.

Franciszek Mikulski.

wsze nowe i brzmiące słowa, bo ciągle pasujące do losu naszego; a dla kogo one już hart straciły, do tego my nie mówimy. Tak jest: honor narodowy i wiara ojców poniżona — wielkie, moralne względy — względy serca wołają na nas. Społeczeństwo bez honoru narodowego, nie jest warte być narodem; bez mocnego zaś przywiązania do wiary ojców, jest społeczeństwem skażonym, lichem, skazanem na śmierć. Gotowość więc do powstania, gotowość nie tylko w sercu, ta zawsze była i jest — ale gotowość rozumna. Pieniądz?... do karbony? nie na rozrzutne wydatki, do których wróg zachęca; kto go dziś rozrzuci, ten kradnie skarb publiczny; bo kiedy kraj w niewoli, wtenczas nie ma majątku ani życia ani talentu dla siebie, lecz i majątek i życie i talent, do kraju należy. Ze zaś żadne spiski cząstkowe, żadne indywidualne chęci nie potrafią, nie mogą i nie powinny losów Ojczyzny brać na swoją odpowiedzialność; przeto, przedewszystkiem każdy obywatel powinien się poddać władzy, która będzie wiedziała kiedy i jakim sposobem wyrzuci wielkie słowo powstania! — Miasto nieszczęsnego szeptania z emisariuszami, którzy tak hojnie a tak bezskutecznie i swoją i cudzą kwią szafują, odnosić się tam, gdzie na widowni, w obec kraju i Europy, nie od dziś ani wczora, ale od dawna jest władza — władza królewska, bo nie przypadkowa, ale wyrobiona czasem, pracą trzech pokoleń i instytucjami zagruntowanymi przez nią w sumieniu narodowym.

Posłuszeństwo władzy, i poświęcenie absolutne dla sprawy, czyli król i powstanie, to wiara i hasłem każdego Polaka prawego dziś być musi i będzie.

O NARODOWOŚCI POLSKIEJ.

Z PUNKTU WIDZENIA KATOLICYZMU I POSTĘPU, PRZEZ JÓZEFA ORDEGĘ.
Paryż, w Księgarni Polskiej 1840. Cena fr. 2 p. 50.

Pośród natłoku broszur, któremi zasypujemy dziś drażliwi pisarze polscy gorącą sferę kwestji socialnych, zjawia się jedna, którą mamy w tej chwili pod ręką o narodowości polskiej przez P. Ordegę — Ponieważ odznacza się ona wychodzeniem ze stanowiska katolickiego, zaletami szczerości, jasnego dowodzenia, i spokojnego zapatrywania się na rzeczy; przeto kilka słów o niej z przyjemnością powiemy.

Pismo te podzielić można na dwie główne części — jedną metafizyczną — drugą aplikacyjną. — W pierwszej części zapatruje się autor z punktu katolickiego na metafizyczne spekulacje nad prawami natury w świecie materialnym i moralnym. W drugiej części stosuje on te wyobrażenia do ludzkości i w niej do misji narodu polskiego.

Niebędziemy się rozwodzić nad obszernym rozumowaniem, które autor rozwinął tłumacząc nam znaczenie wyrazu postęp, uważanego już to w sensie oderwanym, już jako prawo niezmiennie któremu ulega świat martwy, któremu ulega ludzkość cała rozwijająca się postępowo od pierwszego objawienia do przyjścia Chrystusowego: i któremu nakoniec ulegając naród polski, ma mieć prócz niego wskazany cel posłannictwa swego. — Jako katolicy chcielibyśmy tyle tylko powiedzieć o postępie P. Ordegi ile on jest nie katolickim — czyli ile budowana na nim teoria nie może być póty prawowierne póki za taką kościół ją nieuzna. Lecz jako politycy i monarchiści dynastyczni, podnosimy rzuconą nam rękawicę tym chętniej że mamy do czynienia z sumiennym szermierzem i z duszą najszlachetniejszych chęci — Podejmujemy ją tym uprzejmiej że widzimy w nieprzyjacielu naszym zrobiony krok postępu po-

litycznego, który go oddalając od republikanizmu, albo zbliża do monarchiczności, pozwalając mu przyjąć broń i plac boju naszego — albo go s prowadzi przynajmniej do chwilowej jedności z nami, dając przykład z siebie, podobny dzisiejszej opozycji francuskiej, tego jasno widzącego i jasno czującego instynktu politycznego, który w zdrowym i żywotnym narodzie, wszystkie stronnictwa, na widok niebezpieczeństwa lub potrzeby kraju, pod jedną władzę gromadzi.

Nie dość jest pojąć jakąś zasadę uważaną samą w sobie, potrzeba jeszcze znać świat jej stosunków — dziedziczne niejako prawa jej styczności — przyklepności — atrakcji — sympatii i zawisłości, aby na niej jak P. Ordega budować teorię, mającą wszystko ovladnąć, do wszystkiego się zastosować. I tak, postęp uważany jako fenomen ruchu, stopniowo dziś rozwijającego, coraz doskonalsze tworzenie — poznany jest przez autora w prawdziwej istocie swojej zasady — lecz uważany jako ruch rzeczy ziemskich, idący w kierunku nieskończonej doskonałości jest fałszem i negacją, objawieniem podanego nam upadku. Jak dwie linje z jednego punktu wyprowadzone, co raz dalej idąc, rozchodzą się muszą, tak wszystkie teorie budowane na zwichniętej woli Najwyższego, na oderwaniu się przez rozum ludzki od tej najwyższej prawdy, muszą się mijać z praktycznością — nie więc dziwnego że na tej drodze wyobrażeń o doskonałości nieskończonej, idąc z następstwa w następstwo, wpadł P. Ordega w chorobę antykatolicką tłumaczenia ducha słów pisma świętego — co u prawowiernych jest grzechem i huncwitem przeciw władzy Bożej, kościołowi tylko zostawiającej moc sądzenia, tłumaczenia i stosowania tego. Nic więc dziwnego że i dalej idąc tą drogą podniósł do potęgi doskonałości nieskończonej, świat pod dzisiejszemu materialny i materialną stronę człowieka — i tym sposobem sprowadził niejako królestwo niebieskie na ziemię. Piękna to perspektywa i nader podchlebna człowiekowi wzdychającemu do niej w codziennym pacierzu i w codziennym rozmyślaniu przekonywającemu się, że dla Polski nie tak pilna jak powstanie. « Pókim człowiek » rzekł jeden ze znakomitych pisarzy « po ludzku sądzić i urządzać się muszę. » Bo też jeżeli człowiek, jest aniołem upadku pokuty i odkupienia przez Zbawiciela, nie idzie zatem następstwo aby zbawienie jego znachodzić się miało w rajskim urządzeniu potrzeb cielesnej natury człowieka, a nie w Chrystusie i w krzyżu praw jego pokuty, poświęcenia się i zbawienia. Prosta logika wychodząca z punktu katolickiego mówi nam, że władzą istotnie świętą i Bożą na ziemi, nie jest i być nie może inna jak ta, która Chrystus w kościele swoim założył. A jako tej władzy hierarchja jest czysto duchowa, przez poświęcenie się czystości, ubóstwu i pokorze — tak też w porządku jej przeciwnym, to jest świeckim obracającym się na trzech przeciwnych biegunach poświęconego małżeństwa, dostatku jako owocu pracy, i panowania jako skutku udolności, hierarchja władzy tego porządku, zasadzać się musi na uświęconych i doskonałych spowiedzią prawach krwi, hołactwa i udolności ludzkiej — a że z tych prawo krwi jest najszlachetniejszym i najmniej ruchomym — przeto dopókiśmy ludzie — dopóki typ familji jest w ojcostwie — ojcostwo w ojczyźnie — dopóty świecka władza jego społeczeństw, oparta być musi na rodzinie. I pod tym względem jest ona nie tylko obowiązkiem

jak to naucza nas P. Ordega — ale jest zarazem, z jednej strony *prawem* — jako moc z góry dana — jako żyjący wyraz Boga i akt świętej jego woli — z drugiej strony jest ona obowiązkiem, jako uświęcenie ofiary i poświęcenia się swęj misji w społeczeństwie i ludzkości — Zład i warunki bytu jej nie zależą od jednostronnego tylko upoważnienia — wyboru i sankcji czyli sakry kościoła, jak to wyklada nam szanowny autor — ale zależą zarazem od praw krwi na tradycyjnych zasługach w społeczeństwie opartych — i które najczęściej wsparte są prawami dostatku jako owocu pracy poświęcenia się i konserwacji — i wsparte są prawami przewagi wzniosłości i potęgi moralnej, panującej przez czyn nad drugiem i wynoszącej się do majestatu unoszącego w sobie naród. Kto Rzymu dziś słucha a ma moc w ręku swoim na podbicie pogan i barbarzyństwa, temu kościół i dziś błogosławić i dziś na królestwo i rozwielenie cywilizacji chrześcijańskiej, wynieść i uświęcać może. Lecz nie tak się dzieje tam, gdzie ta cywilizacja jest rozkrzewiona, gdzie ta cywilizacja być może zachwiana przez władzę jednego — lub mass. W tym stanie rzeczy, z jednej strony schizm panujących — z drugiej rewolucyjów mass wywracających cały porządek społeczny — władza kościoła trzymać się musi na boku zajmując stanowisko wznioslejsze, naucza ona i ostrzega — ale nie daje władzy świeckiej nikomu boby ją wprzód odebrać musiała temu, który mimo bolesnych dla niej przywłaszczeń i nadużyć, często jeszcze jest lepszą ręką konserwacji tego co jest — jak wszystko to co dotąd massy jej przedstawiały. Polska gneębiona i zbijana z toru misji swojej, musi wprzód stać się Polską przez Polskę — musi wprzód przez władzę swoją moralną, zapewnić panowanie prawd Chrystusowych — musi wprzód przyznać się do tej władzy, która pośród niej *de facto* od wieku już oralnie królując, sama też przez się tylko uprawnić się może czynem zrobionego powstania i odrodzenia samoistnej Polski — a dopiero ta mając ciche błogosławieństwo kościoła, będzie miała wówczas prawo żądać sakry królewskiej — oto jest wszystko co nam przychodzi powiedzieć o piśmie P. Ordegi. Do tego dodamy jeszcze uwagę naszą nad niewłaściwością uważania w nim natury narodowości polskiej, li-tylko pod względem jej duchowego oblicza — Wszak misja narodu jak dusza człowieka nie może spełnić na ziemi posłannictwa swego, nie mając właściwej sobie cielesności, farb i kształtów, które ją cechują, są narzędziem i organem jej woli — jednym słowem które stanowią dopełnienie, stosunkowość i całość jej siły. Zresztą jako Polacy i przyjaciele cieszymy się logicznością i treściwością pisma wprowadzającego do państwa wiedzy narodowej szkołę tej najważniejszej dziś spekulacji filozoficznej, która śmiało rzec można że stanowić będzie nową epokę w gramatyce powszechnej, w logice i historii — nie wiemy tylko jak tego dokaże w polityce i ekonomji politycznej, które z nowego punktu wychodząc obiecuje przeobrazić.

Londyn, 20 marca 1849.

(Wyjętek z listu).

— Ucieszy was zapewne wiadomość że upominek około którego takżeśmy długo chodzili stanął nareszcie. Jest to pierścien cały złoty dla Lorda Dudlej Stuart, naszego nieocenionego

przyjaciela w Anglii. Pierścien ten u uwieńczenia swego przedstawia herb polski rzeźbą wypukłą; z tarczy wystaje korona; na około tarczy rubiny, dość spore, pierwszej piękności; wewnątrz pierścienia napis *«Wdzięczni Polacy w Anglii, Lordowi D. C. Stuart, 1840.»* Do przyjęcia pierścienia służyć będzie pudełko szylkretowe na wierzchu którego srebrny herb Lorda. Osobami wybranymi do oddania pierścienia Lordowi, ze stosownym adresem wyliczającym wieloliczne usługi Lorda dla Polski i Emigracji, są generał Dwernicki, major Mierzejewski, i kapitan Anastazy Dunin. Do tego dołączona będzie lista imienia wraz ze stopniami Polaków, co się do zrobienia pierścienka datkiem przyłożyli. Adres ma być umieszczony w Gazetach.

— Dnia 8 Kwietnia ma być bal wielki w Greenwich, zarządzony przez wojskowych i z ich natchnienia na dochód Polaków. Biletów w obieg puszczonech ma być 400 po gwinej. Admiral Fleming i Lord Bloomfield będą stewardami balu.

Gniezno 14 Marca. Krąży tu adres deputowanych katolickiego duchowieństwa, w którym proszą króla ciż deputowani, aby Arcybiskup swojej dyceezji był powrócony.

P. Lipski tenże sam który już był użytym w sprawie Arcybiskupa Kolonńskiego, ma być wysłanym do Rzymu. Gazeta Lipska naiwnie na pochwałę jego przytacza, iż jest uważany za *oświeconego* katolika i dobrego wychowawcę owiec.

Z Warszawy (L. A. Z.) 12 Marca. Bardzo obchodzi wszystkich czy i tą razą żydzi mimo ukazu cesarskiego potrafią się wykupić od służby wojskowej. Takim bowiem sposobem 10,000 chrześcian co rocznie kraj utracą, gdyż wyprowadzeni do głębi Rossji, albo przeżyć lat służby, albo też po wysłужeniu na powrót do domów wrócić nie mogą. Żydowstwo zaś które i tak aż nazbyt się rozpostarło, mogłoby kiedyś przy takim rzeczy porządku wzięść górę nad chrześcianami.

Wiadomości z nad morza Czarnego nic nowego nie donoszą; powtarzają tylko o ruchu wojska, i ciągłej nadziei rychłej wyprawy. (Gaz. Ang.)

Serbia 10 Marca. Powszechna niespokojność w Belgradzie i w Serbji powstała na nowo szczególnież przy czynie odkrycia tajemnej korespondencji, która *mała rzecz*, bo tylko powołanie i osadzenie napowrót X. Miłosza miała na celu. W skutku tego były aresztowania poczynione. Utrzymują że duszą tego planu był prezes senatu Jefrem Obrenowicz brat X. Miłosza. Jefrem może najwięcej przyczynił się był do zrzucenia brata, do czego go zapewne ambicja popchnęła. Swojem przystąpieniem a za wpływem moskiewskim był owę rządu zmianę zdecydował. W krótkim jednak czasie poznał iż był oszukany, i stanął na czele partji narodowej, która jednak na obradach nie ma większości i partji rossyjskiej przeważać nie potrafi. Lud i dawni żołnierze ciągle nie zapominają dawnego X. Miłosza; lecz przy dzisiejszych okolicznościach trudno aby mogli spodziewać się widzieć go wkrótce na tronie.

T U R C J A.

(Journal de Debats). Jedyna nowina ważna jest destytucja patriarchy Greckiego, za to że intrygował na wyspach Jonskich przeciw rządowi angielskiemu. Biskup ten był protegowany przez Rossję. Na jego miejsce mianowanym ma być biskup Nikomedyjski (Evêque de Nicomedie).

— Na ostatniem posiedzeniu Tow. Liter. P. Morawski czytał raport komissji, która wyznaczona była, (jakośmy wyżej donosili) do zastanowienia się nad artykułem kancelarii papieskiej. Opinia komissji — nas przynajmniej — bardzo zadowolniła.

— Numer następujący tym tylko posłany będzie, co należą prenumeratę wniosą.